

Siła tajemna

Rzeczpospolita
28-30.01.2000 Nr 24

Należę do pokolenia, które pierwsze teatralne „Wesele” mogło obejrzeć na scenie dopiero u progu dorosłego życia. W 1955 r. miałem 24 lata, „Wesele” Maryny Broniewskiej, Jana Świderskiego i Andrzeja Pronaszki w późniejszym Teatrze Dramatycznym w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki było moją pierwszą przygodą ze scenicznym Wypiańskim. Kilka miesięcy wcześniej takim samym pierwszym „Kordianem” był „Kordian” Słowackiego w reżyserii Erwina Axera w Teatrze Narodowym, tego samego roku, w listopadzie zobaczyłem „Dziady” Aleksandra Bardinię w Teatrze Polskim. Też po raz pierwszy.

Byliśmy wtedy jako widzowie szczęśliwi. Zmierzch socrealizmu pozwolił nam, widzom, odzyskać wielki dramat narodowy. Pozostało w nas przekonanie, że bez tego repertuaru nie ma naszego teatru. Oczywiście wiem już dzisiaj, że nie wystarczy na co dzień sama obecność tych tekstów w teatrze, że tamto „wzruszenie” nie jest nam dane raz na zawsze, że to, co dla nas kiedyś było świętem, może spowszednieć, poszarzeć, może zniecierpliwic nawet, gdy krawcy

przejmą rolę Fidiasza, bo spaprać w teatrze potrafimy wszystko, klasykę narodową, pogodny bulwar, rewię. Niedorzeczne może być także „Wesele”, choć akurat ten tekst zepsuć chyba najtrudniej.

Spytano mnie, czy mam „swoje” „Wesele”. Czy powinienem mieć? Jakąś, jedną, wzorcową realizację, świetną po wsze czasy, „wypiańską” i dzisiejszą jednocześnie, pokorną wobec wizji krakowskiego poety i odważnie współczesną, po trosze klasyczną, po trosze współczesną, z poruszającym pomysłem inscenizacyjnym i z dziesiątkiem zniewalających wspaniałości ról?

Nie mam. Pamiętam tamto „Wesele” z Dramatycznego – bo było pierwsze. Pamiętam poznańskie „Wesele” Tadeusza Byrskiego ze scenografią Piotra Potworowskiego z 1959 roku. Trzy „Wesela” z 1963 r., jakże różne, krakowskie Andrzeja Wajdy, warszawskie Adama Hanuszkiewicza, szczecińskie Józefa Grudy. „Wesele” Lidii Zamkow. Pierwsze, łódzkie „Wesele” z 1969 r. Jerzego Grzegorzewskiego. Przejmującą wzruszające „Wesele” polskiego amatorskiego teatru Hausvatera ze Lwowa, pokazane na festiwalu dramatu polskiego w Moskwie. Film Andrzej-

ja Wajdy z 1972 r., który po raz pierwszy trafił z „Weselem” także do zagranicznej widowni. A jeszcze fragment „Wesela” w „Aktach” Jerzego Jarockiego. A niedawne „Wesele” Krzysztofa Nazara. A jeszcze...

To były dla mnie ważne przedstawienia. Nie chcę tłumaczyć dlaczego. To nie jest bowiem problem teatrologiczny ani nawet pytanie, o to, jak każdy z twórców tych ważnych zapewne realizacji interpretował Wypiańskiego. Wpisały się te przedstawienia w różne chwile naszej zamkniętej już przecież przeszłości, przypominając jednocześnie, że te „przekłète problemy” tak genialnie spisane przez Wypiańskiego trwają w Polsce nieprzerwanie, obojętnie, czy będziemy w „Weselu” szukać pamfletu, wzruszenia, przestrogi, oskarżenia, usprawiedliwienia. Jest w „Weselu” bowiem jakaś siła tajemna, która zmusza nas do dramatycznego, na wpół drwiąco, na wpół serio postawionego pytania: „I co?”.

Trudno i darmo: na samym początku naszego stulecia ten krakowski artysta napisał nam nasz najważniejszy dramat XX wieku.